

OJCZYŻNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . . 2 „
kwartalnie . . . 1 „

Za granicą Austrii
rocznie 5 koron
w Ameryce 6 kor.
Numer pojedynczy
8 groszy.

Numer
okazowy na żą-
danie darmo.



Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

Wszystkich P. T. Prenumeratorów, którzy dotychczas nie nadesłali przedpłaty przynajmniej za **III kwartał 1906** upraszamy, by jak najrychlej, a najdalej do dnia 1. września b. r. przysłali pieniądze.

Działalność Koła polskiego w Petersburgu.

(Ponieważ różne żywioły w Królestwie Polskim, a głównie socjaliści, rzucali się na Koło Polskie w Petersburgu z ciągłymi obelgami i oszczerstwami, zarzucając przytem, że dla kraju niczego nie zdziałało, wobec tego Koło Polskie po rozwiązaniu Dumy ogłosiło sprawozdanie ze swej działalności, które tu w całości przytaczamy. Przep. Red.)

W dniu 21. lipca r. b. zakończył się 73-dniowy okres działalności posłów Królestwa Polskiego w pierwszej Izbie państwowej.

Wybory w kraju odbywały się pod hasłem autonomii Królestwa Polskiego, oraz walki o ogólne prawa obywatelskie i ustalenia w państwie ustroju konstytucyjnego.

Dla osiągnięcia tych celów, posłowie Królestwa Polskiego wierni wskazaniom kraju, drogą przyjętą przez rodaków w parlamentach

berlińskim i wiedeńskim, związali się w jedno Koło polskie, oparte na zasadzie zupełnej solidarności.

Zamiar zawiązania jednej ogólnej grupy parlamentarnej, któraby jednoczyła wszystkich posłów Polaków, a względnie usiłowanie wcielenia do Koła polskiego posłów polskich z Litwy i Rusi, w tej kadencji nie odniosły skutku. Posłowie z Litwy i Rusi zorganizowali się z osobna w t. zw. Koło terytoryalne.

Niemniej przeto dla narad nad sprawami narodowymi, odbywały się od czasu do czasu wspólne zebrania Koła polskiego z posłami polskimi z kresów a w następstwie i z członkami Rady państwa.

Do czynności wykonawczych i do porozumiewania się z innymi grupami parlamentarnymi, Koło wybrało z pośród siebie komisję parlamentarną i delegację. Nadto z biegiem czasu wytworzyły się w Kole komisje: autonomiczna, rolna, interpelacyjna, językowo-szkolna, prasowa i robotnicza, których zadaniem było gromadzenie materiałów do prac Koła i ustalenie w nim poglądów na poszczególne sprawy.

Pierwsze zbiorowe wystąpienie Koła polskiego przypadało w dniu 13. maja, kiedy,

przy zamknięciu rozpraw ogólnych nad adresem do tronu, odczytano i złożono deklarację Koła polskiego, zawierającą prawno-polityczne uzasadnienie autonomii Królestwa Polskiego. Nie było to i nie miało być wprowadzeniem sprawy autonomii na porządek obrad nad adresem, lecz było formalnym stwierdzeniem stanowiska reprezentacji polskiej, które z chwilą zjawienia się w Izbie zajęła i z którego zejść nie miała prawa.

Pierwszy głos Koła musiał oczywiście być upomnieniem się o prawa polityczno-narodowe, oparte na podstawach prawno-państwowych, umocnione powszechną wolą uświadomionego ludu.

Zajawszy takie stanowisko przy odpowiedzi na mowę tronową, Koło polskie starało się je przeprowadzać w całej swej działalności.

Zabierając głos na posiedzeniach Izby, tak przy wnioskach do praw, jak przy interpelacjach, Koło polskie zajmowało stanowisko szczerze wolnościowe i demokratyczne, a jednocześnie przy wnioskach do praw, w treści swej dających możność po temu, zaznaczało konieczność ich wyłączenia z pod kompetencji Izby ogólnopaństwowej, na korzyść instytucji autonomicznych; zarazem występowało przeciwko szczególnemu uciskowi Królestwa Polskiego, czy to pod postacią praw wyjątkowych, ograniczających narodowość polską lub rozszerzających w Królestwie zakres samowoli administracyjnej.

W tym samym duchu pracowali pojedynczy członkowie Koła w komisjach parlamentarnych: w komisjach nietykalności osobistej, rolnej, równouprawnienia, nadużyć organów administracji, zebrań; członkowie Koła po za wspólnymi pracami w tych komisjach opracowywali memorały, zaznaczające odrębność naszego kraju.

Obok opracowywania projektów do praw, które miały ustalić nowy wolnościowy porządek w państwie, Izba upatrując w działaniach władzy wykonawczej stałą opozycję przeciwko dążeniu Izby, a także świadoma całego szeregu nadużyć organów tejże władzy, wypowiadała jej walkę w licznych interpelacjach. W szeregu walczących z nadużyciami władzy wykonawczej stanęło i Koło polskie, już to solidaryzując się podpisami w interpelacjach ogólnych, już to wnosząc własne, interesy Królestwa mając na celu, z których najważniejszymi były: interpelacja o zniesieniu stanu wojennego w Królestwie i interpelacja o wydalonych nauczycieli szkół ludowych.

Od początku swojej działalności Koło polskie zajęło się zbadaniem środowiska, w którym dążyć miało do zdobycia autonomii, a więc zbadaniem składu Izby i poglądów poszczególnych grup na naszą sprawę.

Niewątpliwą obronę tej sprawy Koło miało oczywiście zapewnioną ze strony wszystkich stojących po za Kołem posłów Polaków.

Z pośród stronnictw rosyjskich, zasadę autonomii Królestwa Polskiego, (bez bliższego jednak określenia jej granic) miało w swoim programie najliczniej reprezentowane w Izbie stronnictwo „wolności ludu“ (Demokraci Konstytucyjni).

Inne grupy parlamentarne sprawą autonomii też się zajmowały. Uznawała również tę zasadę demokracja socjalna. Pozatem drobna grupa reform demokratycznych stawiała względem Królestwa zasadę szerszego samorządu dzielnicowego, a świeżo utworzona partya pokojowego odrodzenia pozostawiła swym członkom wolną rękę w sprawie autonomii Królestwa. Pozostawała grupa autonomistów — jakkolwiek grupa ta, z natury rzeczy zdawała się być pewnym dla autonomii polskiej sprzymierzeńcem, to przecież, brak programu wspólnego i przynależenie większości członków tej grupy do różnych partii parlamentarnych, odbierały jej samoistność zbiorowej działalności i znaczenie siły określonej — nakoniec, bardzo liczni w parlamencie bezpartyjni stanowili wobec polskiej sprawy czynnik zgoła nieobliczalny.

Zdawałoby się, że na tle przedstawionego układu Izby sprawa samej zasady autonomii Królestwa Polskiego mogła w niej znaleźć grunt względnie przychylny.

Wnikając jednak w głąb usposobień pojedynczych członków poszczególnych frakcji parlamentarnych, pomimo oświadczeń tych partji, na rzecz samej zasady autonomii — można było przewidywać, że skoro przyjdzie sprawa autonomii przed forum Izby, to ciż gorący zwolennicy praw najszerzej pojętej wolności ogólnoludzkiej, niewiadomo w jakiej liczbie oświadczyliby się za autonomią Królestwa Polskiego — jako nie uwolnieni jeszcze z dawnych nałogów centralizmu.

Po przeprowadzeniu zasady autonomii w grupach parlamentarnych, główny ciężar akcji spoczywał na zdobywaniu sprzymierzeńców dla należytych granic autonomii.

Wypracowany przez Koło Polskie projekt nakreślający granice autonomii administracyjnej, prawodawczej i finansowej, służył za punkt wyjścia tak przy zajmowaniu przez Koło stanowiska w Izbie i komisjach parlamentarnych, jak i w nawiązujących się porozumieniach ze stronnictwami, co do zakresu autonomii. Wszakże w tym krótkim czasie projekt autonomii Królestwa Polskiego nie mógłby być wniesiony przez Koło, gdyż jeszcze nie wszystkie projekty do praw ogólnoobywatelskich weszły na porządek dzienny prac Izby.

Ze względu zaś na skład, nastrój i dążenia Izby, dopiero po nadaniu biegu projektom

ustaw ogólnie wolnościowych dla wszystkich obywateli państwa, mogły być rozważane prawa narodowościowe, a przede wszystkim sprawa autonomii Królestwa Polskiego.

Z powodu szczególnego w Rosji znaczenia sprawy agrarnej, stała i ona obok ustaw wolnościowych, a nawet w toku obrad ponieważ je wyprzedziła, a tym sposobem chwilę rozstrzygnięcia sprawy autonomii odroczyła.

Grupa pracy, w złożonym przez siebie projekcie, postawiła zasadę unarodowienia ziemi: według jej projektu ziemia nie powinna należeć do nikogo, nie może być dziedziczona, sprzedawana, kupowana, oddzierzawiana, uprawiać ją tylko może każdy, ale w rozmiarze potrzebnym do wyżywienia siebie i swojej rodziny, w ilości, jaką każdy własnymi rękami bez najmniejszej pomocy uprawiać zdoła. Grunta skarbowe, apanażowe, klasztorne i prywatne winny uleść wywłaszczeniu bez żadnego wynagrodzenia.

Grupa wolności ludu poddaje grunta skarbowe, apanażowe, klasztorne, wywłaszczeniu przymusowemu bez odszkodowania, większą zaś i średnią własność prywatną wywłaszcza przymusowo za wynagrodzeniem.

Z gruntów wywłaszczonych miałyby powstać zasoby państwowe, z którego każdy mógłby otrzymywać na prawach dzierżawy działki w rozmiarze, jaki do utrzymania jest potrzebny i jaki pojedyncza rodzina obrobić może.

Koło polskie, mając na względzie interesy własnego narodu i zapatrywania, jakich się w sprawie rolnej trzyma ogół polski, zajęło stanowisko odmienne od poprzednich. Odrzuciło wszelką wspólnotę gminną użytkowania ziemi jedynie na prawach dzierżawy, jako urządzenia sprzeciwiającego się naszym pojęciom. Ziemia powinna być przedmiotem własności osobistej i może przechodzić z rąk do rąk. Należy nabywanie ziemi wszelkimi sposobami małorolnym i bezrolnym ułatwić, należy umiejętność wyzyskania tej ziemi szerokoemu ogółowi udostępnić, a przede wszystkim uregulować stosunki posiadania ziemi w naszym kraju przez zniesienie serwitutów i szachownic. Wywłaszczyć za wynagrodzeniem na rzecz ogółu, należy grunta skarbowe, donacyjne, poduchowne. Co zaś do własności prywatnej, to Koło Polskie, uznając zasadę wywłaszczenia przymusowego ze względu na dobro ludności bezrolnej i małorolnej i ze względu na dobro gospodarki rolnej wogóle, zastrzega dla Królestwa Polskiego, że o potrzebie tego wywłaszczenia i jego rozmiarach postanowi u siebie w kraju sam naród polski, na zgromadzeniu własnych przedstawicieli w Warszawie. Pożytku z zasobu państwowego, któryby miał zostać pod zarządem urzędników państwowych, Koło polskie nie uznaje.

Stanowisko Koła zostało poważnie wzmocnione przez poparcie otrzymane z kraju od

ludu polskiego, który w licznych uchwałach zbiorowych i listach do posłów oświadczył się przeciwko zniesieniu prywatnego posiadania ziemi, a także przeciw tworzeniu zapasu państwowego, a przede wszystkim oświadczył się za poddaniem sprawy rolnej rozstrzygnięciu przez Sejm krajowy.

Pogląd ten Koło polskie starało się konsekwentnie przeprowadzać, kiedy bowiem w odpowiedzi na komunikat rządowy w sprawie agrarnej Izba państwowa postanowiła wydać do narodu rosyjskiego odezwę, wyjaśniającą charakter zamierzonych przez Izbę reform agrarnych, Koło polskie zgłosiło zasadniczą poprawkę, nalegającą na autonomiczne rozwiązanie kwestyi rolnej, gdy zaś ta poprawka przyjęta nie została, wstrzymało się od głosowania nad rzezoną odezwą.

Zachowanie się w tej sprawie Koła polskiego przekonało Izbę, że przedstawicielstwo polskie, acz nieliczne, dzięki swej solidarności i świadomemu kierunkowi politycznemu może zaważyć na szali głosowań.

Dnia 22. lipca obwieszono o rozwiązaniu Izby. Znaczna część posłów ze stronnictwa wolności ludu, partyi pracy, jakoteż frakcyi socjalistycznej, podążyła do Wyborga z powiewem z góry zamiarem uchwalenia tam odezwę do narodu, nakreślającej wskazania polityczne na chwilę bieżącą. Koło polskie, pragnąc stwierdzić swoją łączność polityczną z duchem wolnościowym, ożywiającym działanie rozwiązanej Izby, wysłało do Wyborga w dniu 23. lipca delegację z uchwalonem przez Koło oświadczeniem.

W oświadczeniu tem zaznaczono, że przedstawiciele Królestwa Polskiego, którzy przez cały czas istnienia pierwszej Izby państwowej szli w niej stale pospołu z rzezonikami zasad istotnej wolności są do głębi oburzeni rozwiązaniem Izby w pełni jej pracy i walki z samowolą rządu i jej trwałych dążeń do ugruntowania w państwie ustroju demokratyczno-konstytucyjnego. Stwierdziwszy w ten sposób moralny udział w zebraniu wyborskiem, Koło oświadczyło jednak, że nie uważa się za upoważnione przez swój naród do wskazywania mu środków walki pozaparlamentarnej. — „Bez uświadomionego udziału samego narodu — brzmiało zakończenie deklaracji wyborskiej Koła — nie czujemy się powołanymi do rozstrzygnięcia jego najbliższych zadań politycznych”.

Na tem zakończyła się działalność Koła polskiego. Skutkiem rozwiązania Izby i przedstawicielstwo z Królestwa Polskiego w parlamencie ogólnopaństwowym ustalo.

MIKOŁAJ REJ.

Mikołaj Rej, jeden z najznakomitszych pisarzy polskich 16-go wieku, urodził się w roku 1505 w miasteczku Żurawnie nad Dniestrem. Ojciec Mikołajka był ogromnie przywiązany do swego jedynaka, ale nie bardzo dbał o jego wykształcenie, tak, że młody Rej po krótkim pobycie w szkołach przesiadywał na wsi i zajmował się rybołówstwem i polowaniem.

Po kilku latach postanowił wreszcie ojciec oddać go na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego, aby tam nabył nieco oglady. Dostawszy się między ludzi obcych, zrozumiał niebawem młody Rej, że źle jest być nieukiem, i począł gorliwie się kształcić, co mu przychodziło z łatwością, gdyż odznaczał się wielkimi zdolnościami. Jednocześnie wziął się do pisania wierszy i niebawem zasłynął, jako zdolny i dowcipny pisarz.

Zasługi Reja od dawna już były należycie ocenione w Polsce. Oto np. jeden z jego przyjaciół, Andrzej Trzeciński, pisał o nim:

Rej bowiem, jak to mówią, ty sam w Polszcze wodzisz;

W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz;

Znają cię wszystkie stany i na pieczy mają;
Tak wiele, jak i mali, w tobie się kochają.

Cieszył się Rej w kraju wielkim uznaniem, był ulubieńcem dworu królewskiego i zwracał na siebie uwagę nawet ówczesnych królów polskich: Zygmunta I. i Zygmunta Augusta.

Obecnie na pamiątkę 400-ej rocznicy urodzin Mikołajka Reja, urządzony został w Krakowie zjazd naukowy na jego cześć.

Mikołaj Rej jest pierwszym autorem czyli pisarzem szczerze polskim. Już przed nim pisano po polsku, ale były to tłumaczenia z innych języków, głównie z łacińskiego. Uwagę więc Reja za założyciela polskiego piśmiennictwa, za tego, który pierwszy wykazał na przykładzie, że nasza mowa godna jest stać obok łaciny i że w niej można wszelką myśl równie ładnie, żywo i uczenie wyłożyć, jak w każdym innym języku.

Do najwcześniejszych jego utworów należy „Krótka rozprawa między trzema osobami, panem, wójtem a plebanem“, wydana w Krakowie roku 1543-go pod przewiskiem (pseudonimem) Ambrożego Rożka.

W r. 1558 ogłosił Rej pierwszy obszerniejszy poemat polski pod tytułem: „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego“. W poemacie tym, liczącym 12.000 wierszy, gromi główne grzechy ówczesne: próżność, cześć dla grosza, zwady, samolubstwo, przemoc, pijactwo i rozpustę. Powstaje przeciwko zbyt-

kom, broni niewinnych, słabych a ucisnionych, bo powiada: „Niewinny bywa ściśnion, a winniejszy skacze. Owemu zewsząd płynie, a ten w nędzy płacze“.

Najważniejsze i najlepsze dzieło Reja nosi tytuł: „Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie ¹⁾ się może swym sprawom jako we zwierciadle ²⁾ przypatrzeć“, znane także pod krótszą nazwą: Żywot człowieka poczciwego. Utwór ten podzielił na trzy części, stosownie do podziału życia ludzkiego: na młodość, wiek dojrzały i lata starości, i rozpatruje, jak powinien człowiek się zachowywać w każdym tym okresie swego życia, od kolebki do grobu. Rej kochał gorąco swój kraj i mowę polską, bolał nad tem, że polacy dotąd nie we własnym języku nie napisali, więc postanowił sam pisać, chociaż jak powiada:

„Bom ja też prosty Polak, nigdzie nie jeżdżając,
Tum się paś na dziedzinie, jako ³⁾ lesie zając“.

A znów w innym miejscu:

„Z granicy polskiej mili nigdy nie wyjechał,
Lecz co wiedzieć przystoi, przedsiem ⁴⁾ nie zaniechał.

Acz-em był nie uczony, przeciwnie jednak czytał,
A czegom nie rozumiał, innym się pytał“.

Pomimo to chciał:

„A niechaj narodowie wždy ⁵⁾ postronni znają,
Że Polacy nie gęsi, iż swój język mają“...

Pisma Reja bardzo się współczesnym podobają; ehciwie je czytano i sława tego pierwszego polskiego pisarza rozchodziła się szeroko. Nie wbijało to jednak w dumę naszego pisarza, nie był zarozumiały, ani pyszny. Na dowód tego przytaczają takie zdarzenie: Na pewnym zjeździe w ziemi Sandomierskiej ktoś odczytał wiersze nieznanego nikomu jeszcze poety, nadesłane z Paryża, opiewające majestat Boski, a poczynające się od słów: „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary?“.

Był tam młody Jan Zamojski, późniejszy hetman i kanclerz, był i Mikołaj Rej. Zdziwienie ogarnęło wszystkich, bo nie jeszcze równie pięknego nie słyszeli w języku ojczystym. Wziął tedy Rej tę pieśń Kochanowskiego, pilnie oną przeczytał, zawoławszy tamtych wszystkich gości i powiedział nieco o swych pracach w naukach, wiele dowcip i wymowę Kochanowskiego chwalać, zakończył takim wierszem:

Temu w nauce dank ⁶⁾ przed sobą dawam

I pieśń bogini słowieńskiej oddawam.

To znaczy, że uznaje Kochanowskiego za większego od siebie poetę.

Dużo pism Reja zaginęło. Z tych, co doszły do nas przytoczymy na końcu tego arty-

¹⁾ to znaczy: łatwo ²⁾ w lustrze.

³⁾ W lesie. ⁴⁾ Przecie. ⁵⁾ Zawsze. ⁶⁾ Podziękowanie.

kułu kilka ustępów, aby czytelnicy choć z tych urywków mogli poznać polskiego pisarza, a zarazem przekonać się, że, chociaż ubiegło 300 lat z górą (363 od wydania pierwszego Rejowego utworu), jednak rozumiemy prawie każde słowo Reja. Z drugiej strony przekonamy się, że Reja mowa jest jeszcze niewyrobiona, prosta, często nawet rubaszna, ale za to dobitna, jasna, wyraźna i zrozumiała.

Miłośnik Ojczyzny, doczekał się Rej ważnej w Jej życiu chwili, bo unii lubelskiej, podpisał jej akt i niebawem umarł w tym samym 1569 roku.

Pochowano go w miasteczku Okszy⁷⁾, przezeń założonem.

Kilka wyjątków z pism Reja.

C N O T A.

Cnota jest klejnot nieoszacowany,
Bo ta ozdobi ubogie i pany.
Cnota się błyszczy nad wszelkie szmaragi;
Na żadnym targu jej nie najdzie wagi,
Wszystko się zmienić musi przy człowieku,
Lecz cnota święta z nim trwa do wieku.

NIECNOTA.

Niecnota wąż jadowity,
Co leży na drodze zwity,
A gdy łotrowie weseli,
Wtenczas tam najrychlej strzeli.

* * *

Rej był usposobienia wesołego i lubił żarty, jak całe ówczesne społeczeństwo. Pisał ich też немало i wydał pod tytułem: „Przypowieści przypadłe, z których się może wiele rzeczy przestrzedz“ — jako część drugą dzieła „Zwierzyńiec“, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt i ptaków kształty, wypadki i obyczaje są właśnie wypisane, a zwłaszcza ku czasom dzisiejszym, naszym niejako przypadające, 1562 r. Po śmierci Reja przyjaciele jego wydali tamtą drugą część osobno p. t. Figliki albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie. Z tego zbiorku podajemy tutaj:

1. Na niepewne jednanie.

Powiedali na Kura⁸⁾, iż wleciał na gruszkę,
Widząc w polu biegając liszkę panię duszkę;
Przyszedł lis: „Panie kurze! nie wiesz co się stało?”

„Wszystko się pojednało, co się siebie bało“.
Kur się wspina ku górze, mówiąc, iż chart bieży,

A lis skoczy do lasu, sierc⁹⁾ się na nim jeży;

Kur zawołał: „Poczekaj, wszak mamy jednanie!“

Lis rzekł: „Nie wiem, czy wie chart o tem miły panie“.

2. Co dziesięć koni pasł.

Jeden pasł dziesięć koni i wsiadł na jednego;
Gdy je pędził do domu, zapomniał onego;
Naliczył jedno¹¹⁾ dziewięć i wnet się zatroskał;
Bieżał nazad do lasa, mówiąc, iż tam został.
I potkał się z sąsiadem, pytał o gniadego,
Jeśliby gdzie nie widział tam konia łysego.
Ten rzekł: „A i toć łysy, co to siedzisz na nim“!

Teraz się chłop obaczył: jechał nazad na nim.

Przygoda Reja z chłopem.

Rej był bardzo dowcipny, Razu pewnego, gdy w stawie ryby łowił, wnet sąsiad przysłał chłopaka, aby ten oświadczył uniżone ukłony, ale zarazem dał mu naczynie do ryb. Domyślił się Rej, że tu nie o ukłony chodzi ale o ryby, przeto, uchylając czapkę: „Ukłon za ukłon, ale ryby za pieniądze“.

Jednakowoż pewien chłop nieuczony przewyższył w dowcipie Reja. Ten podróżując, przybył do wsi Łęk pod Krosnem, gdzie spytał się chłopca: A kto tę wieś trzyma? (co miało znaczyć: kto jest jej właścicielem). — Na to wieśniak: Ziemia a płoty. — Rej: Któż tu panem? — Wieśniak: Ten, co ma najwięcej pieniędzy. — Rej: A któż tu starszym? — Wieśniak: Jest tu baba, co jej już przeszło sto lat. — Rej: A któż tu najwyższym? — Wieśniak: Lipa nad kościołem, co ją oto widać. — Rej: Dalekoż południe? — Wieśniak: Nie szło tedy, miły panie; nie wiem, jak daleko może być. — Rej: Widzi mi się chłopie, weźmiesz w gębę... — Wieśniak: Nie wezmę, panie, bom nie pies; wolę w rękę, jako człowiek.

Spostrzegł Rej, iż trafił na swego, rzekł: „Jakom żyw, tak sztuczny chłop nigdy na mię nie przychodził“.

Na zakończenie wspomnienia o Reju podajemy dwa przesłane przez niego ułożone zdania, zawierające głębokie nauki. Brzmia one, jak następuje:

„Prawda święta zawsze, jako słońce oświecić się musi, a blask jej nigdy ustać nie może“.

„Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz“.

Znaczy to naprzód tyle, że choćby jaki naród największe zwycięstwa odnosił, a nie miał dobrego rządu, to nie wielki stąd będzie pożytek. Powtóre znaczy to także, że choćby gospodarz najusilniej w polu pracował, a gospodyni w domu nie pracuje pilnie, gospodarstwo pójdzie w niwecz. Tę prawdę potwierdzi też następujące przysłowie: „Więcej wyniesie gospodyni fartuchem, niż gospodarz wywiezie wozem“.

⁷⁾ Dziś wieś Oksa nad rzeką Nidą w gubernii Kieleckiej, powiecie Jędrzejowskim.

⁸⁾ Kogut.

⁹⁾ Szerść. ¹¹⁾ Tyłko.

Śmierć męczenników.

Do wspomnienia umieszczonego w numerze 31. „Ojczyzny“ o Teofilu Wiśniowskim i Józefie Kapuścińskim, niech i mnie wolno będzie dołączyć wiązanek smutnych i bolesnych wspomnień, opartych na krwawych kartach ówczesnych i na żywych słowach żony bohatera śp. Korneli z Bienkowskich Wiśniowskiej, która przez dłuższy szereg lat mieszkała w Toustobabach w pow. Podhajeckim u pp. Gołaszewskich.

Ranek 31. lipca 1847 roku roztoczył ponurą oponę nad starym grodem stolicy kraju, jakby zapowiedź, że w krótkim czasie ma się spełnić gwałt — zamach na życie siermierzki wolności i wiernych synów Polski, zamach, na który niezdolną była spoglądać nawet rozpodzona przyroda, wzdrygały się wyjrzyć jasne promienie słoneczne.

Ludność Lwowa od świtu snuła się tłumnie po ulicach, przygnębiona i zrozpaczona! W niemych spojrzeniach, malowały się boleś i gorycz, a źrenice zroszone łzami, wyrażały uczucia tych bezsilnych mas, które za chwilę zmuszone były patrzeć na rozdzierające serca, pobawiające zmysłów sceny!

Kroki swe skierowały tłumy w ulicę, dziś Batorego zwaną, gdzie mieściło się ustawione więzienie męczenników polskich, siedlisko łez, cierpienia i katuszy niewinnych ofiar! Na miejscu dzisiejszego gimnazjum stał budynek ciemny i ponury, w którym dawniej istniał kościół i klasztor Karmelitów bosych, a które przy znoszeniu klasztorów i kościołów w Galicyi jeszcze za panowania cesarza Józefa II., użyte zostały na przedziałnię jedwabiu i więzienie. W więzieniu tem w podziemiach — służących niegdyś mnichom za grobowiec osadzono najpiękniejszy kwiat narodu!

O głodzie i chłodzie pędzili tutaj długie chwile rodacy nasi, którzy odważyli się upominać o swe prawa, ukochać Ojczyznę i lud i dołożyć ręki do zrzucenia jarzma niewoli, do rozerwania kajdan, w które trzej wrogowie nie szczęśliwą Polskę zakuli.

Z więzienia tego wyprowadzono Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, których wyrokiem ówczesnych sądów skazano za zdradę stanu na szubienicę!

Przed gmachem więzienia gęste kordony wojska pieszego i konnicy stały murem od wczesnego ranka i pilnowały podwoi więziennych. Ciska panowała wielka, tylko od czasu odgłos komendy, chrzęst broni i błysk najeżonych bagnatów wskazywały, że to są postacie żyjące. Więźniów wsadzono na zwykły chłopski wóz, który otoczono gęstym szpalerem wojskowym. Na pierwszym wozie, trzymając krzyż w ręku, siedział Wiśniowski w towarzystwie księdza Ber-

nardyna, na następnym zaś, również w towarzystwie księdza Kapuściński. Smutny ten i bolesny konwój przechodził koło kościoła Bernardynów, następnie placem Maryackim, ulicami Karola Ludwika, Kazimierzowską i koło kościoła Sw. Anny dążył na miejsce stracenia.

Na ulicach trudno się było przepchać. W tłumach działy się sceny nie do opisania. Na widok ofiar kobiety i dzieci mocno szlochały, a i mężczyźni nie mogli się od łez powstrzymać. Z okien, które wozy przeciągały, rzucano na więźniów kwiaty, a tysiące rąk skinieniem żegnało bohaterów.

Powoli zbliżał się pochód na górę stracenia, a gdy minął kościół św. Anny ozwał się z wieży żalony jęk dzwonu, żegnający niewinnych wyznawców Chrystusowych, którym za wiarę i miłość Ojczyzny i bliźnich odbierano najdroższy skarb — życie!

Na stoku góry, w miejscu dostrzegalnem z drogi, widniały złowrogo dwa słupy szubieniczne, otoczone silnym pierścieniem wojska. Kat czekał w milczeniu na nieszczęśliwe ofiary. Jakiś niepokój opanował tych, z których ręki miały zginąć ofiary, i tych, którzy zmuszeni byli okropnemu towarzyszyć aktowi.

Wreszcie poza szeregi żołnierzy wjechały wozy ze skazańcami przed słupy szubieniczne. Ciężkie kajdany, wiszące u rąk i nóg skazańców zaczęto tu dopiero zdejmować. Pierwszy na rusztowaniu stanął Wiśniowski a oddawszy spowiednikowi swemu ślubną obrączkę, z pogodnym czołem, z wielkim spokojem, jak człowiek, który czując się niewinnym, z spokojnem sumieniem ginie w tem przeświadczeniu, że poświeca się dla wielkiej sprawy! Wiśniowski spojrzął gdzie stały niezliczone tłumy rodaków i zawołał: „Niech żyje Polska“! a za chwilę odezwał się Kapuściński: „Bracia! Nie dajcie się odstraszyć śmiercią moją“! I zawisły na szubienicy dwa trupy!... I Polska straciła dwóch wiernych synów. I wydarli ofiarom życie ci, którzy go im nie dali!...

Góra, na której dokonano haniebnego czynu, pozostanie po wieki, a i pamięć o Wiśniowskim i Kapuścińskim nigdy nie zaginie. Młode pokolenia gromadząc się rok rocznie na miejscu stracenia nie zapomną o swym obowiązku, jaki odziedziczyli po ojcach, którzy patrząc własnymi oczyma na męczeńską śmierć, nie mogli spłacić długu!

W całej Polsce wieść o egzekucyi, wykonanej we Lwowie, wywołała jednomyślny okrzyk żalu i rozpacz, a zarazem tajone, lecz niemniej silne pragnienie odwetu... Bo u nas oddawna tracenie szermierzki idei wolności przestało wywierać wpływ odstrasżający, lecz przeciwnie, nowe zastępy gorliwych prozelitów zwykłe było zjednywać dla sprawy narodowej!...

Koło myja dnia 31 lipca 1906.

Szymon Chelpiński.

Do Ferdynanda Kurasia, chłopca-poety.

Śpiewaj dalej skowroneczku,
W nadwiślańskiej stronie
Przy Twym śpiewie kochane czku,
Lżej w serdecznym łonie!

Śpiew Twój słodzi znój rolnika,
Przy pługu i bronie,
Bo do serca, duszy wnika,
Na swojskim zagonie!

Śpiew Twój koi serca rany,
Które wróg zadaje,
Uczy kochać kraj kochany,
I polskie zwyczaje!

Wlewasz do sere nam nadzieje,
I miłość i wiarę,
Że nam wolność zajaśnieje,
Śpiewaj Ptaku szary!...

Czarne ręce nas karmiły,
Od brony i pługa,
Wiejskie matki kolebiły,
I niewola długa!...

A choć czarna nasza dola,
Nadwiślańskie Ptasze,
Ty opiewasz łąki, pola,
Ja miejskie poddasze!

Więc śpiewajmy dla swych braci.
Jako jawna spółka:
Ty nad Wisłą — ja nad Prutem,
„Skowronek“ — „Jaskółka“!

Koło myja nad Prutem w sierpniu 1906.

Szymon Chęłpiński.

Rządy niemieckie w Galicyi.

Kiedy na wiecach, poświęconych sprawie wyodrębnienia Galicyi, opowiadałem zebranym, że za czasów Rzeczypospolitej polskiej dzisiejsza Galicya najbogatszą była dzielnicą, że zwano ją krajem mlekiem i miodem płynącym, widziałem w wielu obliczach niedowierzanie. Włościanom i małomieszczanom naszym, których chlebem codziennym jest nędza lub rozpaczliwa i zjadła walka z ciągle grożącym głodem, zdawało się, że to jakieś baśnie świętojańskie, że może tak było niegdyś, ale ta Galicya dawna, bogata i zamożna, leżała chyba hen za siódmą górą i za siódmą rzeką. Tak się już ludziska przyzwyczaili do tej walki z biedą, jak woły do jarzma, że niektórzy za obrazę boską uważali by sobie pomyśleć, że przecież kiedyś będzie inaczej. A znowuż ruscy agitatorzy widząc nędzę chłopca ruskiego, wmawiali w niego, że wszystkiemu winien w kraju wyłącznie „lach“. A więc winien temu, że w kraju własnym ludzie do ust

nie mają co włożyć, że na przednówku głód, że wylewają rzeki i niszczą pracę rolnika, że podatki za ciężkie i szkół nie ma, że dla kawałka chleba trzeba rodzinną ziemię za byle co sprzedać i do Ameryki uciekać. I tak to wszystko składnie a sprytnie potrafią ciemnym ludziom przedstawić, że ci naprawdę myślą, jakoby większego wroga ludu wiejskiego nad „paniów“ czyli „lachów“ nie było i jakoby oni wszelką biedę na Galicyę sprowadzili.

Tymczasem wiadomo już dziś powszechnie, że powód dzisiejszej nędzy Galicyi leży nie w czem innym jak w stu trzydziestu czterech latach przynależności kraju naszego do państwa austriackiego. Rząd austriacki oderwał w Galicyi od państwa polskiego jeden z najpiękniejszych i najbogatszych krajów: bogactwa mineralne duże, ziemia żyzna, jak nigdzie w Polsce, a lud ochoczy do pracy. Za czasów polskich kwitł w Galicyi bogaty przemysł po miasteczkach i domowy wiejski. Wyroby nasze nie tylko zaspakajały potrzeby kraju całego ale wywoziły je za granicę.

Rząd austriacki postąpił sobie z Galicyą, jak z krajem zdobytym, który prędzej czy później napowrót odebrany mu zostanie. Tak więc jak dzierzawca, który wie, że po sześciu latach musi pójść precz z dzierzawy, stara się wyciągnąć wszelkie możliwe zyski z ziemi i inwentarza i bez względu na swych następców wyniszcza je zupełnie, tak Galicya po roku 1772 stała się prowincją, z której starali się wyciągnąć jak największe zyski i niemcy i rząd austriacki. Rządy rozpoczęły się w ten sposób, że wszelką hołotę, która w krajach niemieckich pracować nie chciała lub nie umiała, lub której za niezbyt obyczajne życie nie trudno się było dostać za kratki, wysyłano do Galicyi na urzędników i nauczycieli, a ci ludnością miejscową gardzili, poniewierali, a jak tylko mogli wyzyskiwali i niszczyli. Podczas kiedy Polacy dążyli do usunięcia tej ciężkiej niesprawiedliwości społecznej, jaką była pańszczyzna, ponieważ rozumieli, że bez zgody wszystkich stanów Polska istnieć nie może, to rząd austriacki, który wiedział, że będzie musiał zdać dokładny rachunek z dni wladarstwa swego w Galicyi, skoro tylko lud wiejski i szlachta podadzą sobie ręce i wspólnie o swą krzywdę się upomną, postanowił stworzyć takie stosunki między dworem a chatą, aby nigdy do zgody nie przyszło. W tym celu zaprowadzono nowych urzędników, zwanych mandataryuszami, których zadaniem było siać niezgodę między właścicielami wsi a włościanami, aby z tego mógł skorzystać rząd austriacki. I straszna rzecz powiedzieć, lud polski, ciemny, bo do oświaty rząd nie dopuszczał, podniósł zbrojną dłoń przeciw braciom i splamił się ich krwią, nie wiedząc, że morduje tych, co dla niego chleba, wolności i światła pragnęli i o to walkę pod-

nieśli. Takie to wychowanie dali polskiemu chłopu urzędnicy niemieccy.

Rząd austriacki zabierając Galicyę, sądził, że uda mu się przerobić nasz kraj na niemiecki. Przedewszystkiem zaś zalał kraj kolonistami niemieckimi, których uposażył w ziemię i wszelki sprzęt gospodarski, bo myślał, że zamozni i dobrze gospodarujący koloniści szwabscy łatwiej będą mogli polskich chudziaków na Niemców przerobić. A no nie udało się. Ze szwabskich kolonistów nie wiele w naszym kraju ostało się, sami tylko gospodarniejsi, a hołota, co myślała, że tu próżnować będzie, bo są Niemcy, musiała się wynosić, skąd przyszła. A reszta niemiaszków nie tylko nas polskości nie pozbawiła, ale często sami z czasem polakami zostawali. Zaprowadzono wprawdzie szkoły po wsiach i miasteczkach, a nieco gimnazjów po miastach, ale to wszystko były szkoły niemieckie, gdzie dziecko ani słowa w swym rodzonym języku powiedzieć nie mogło, bo je surowo karali, a uczyło się tylko po niemiecku. A jeśli który chłopak całkiem na Niemca w szkole się nie przerobił, to szedł potem na kilkanaście lat „w kamasze“ do wojska, i daleko w obcych krajach musiał walczyć z narodami, co takie same prawo jak on do wolności miały i o nią dla siebie walczyły. A nieraz to w wojnie rozorał bagnetem i pierś braterską. Niewiele z tych, co na te wojny poszło, aby gnębić wolnych Włochów lub Francuzów, albo węgrov, oglądało jeszcze swemi oczyma ziemię rodzoną, a gdy który wrócił, to go nikt we wsi poznać nie mógł, bo i swej mowy rodzonej zapomniał i gdzieś w obcych krajach serce polskie zgubił.

Kwitnący przemysł galicyjski wkrótce upadł wobec polityki rządu, który popierał przemysł niemiecki, a nasz gnębił. Wskutek tego jeden zakład przemysłowy po drugim bankrutował, a włościanie nadal tylko z pracy przy roli utrzymać się musieli. Jak nieprzychylnie patrzył rząd na rozwój moralny mas ludowych, świadczy choćby fakt, że gdy wielu księży zaczęło zakładać po wsiach Towarzystwa wstrzeźliwości od trunków alkoholicznych, i pozyskało tysiące zwolenników, rząd przez biskupów zabronił im zajmować się odcinaniem ludu od pijaństwa.

Niepodobna w jednym artykule wymienić to wszystko złe, jakie od 134 lat pod panowaniem austriackiem znosimy. Tym artykułem chcieliśmy tylko zwrócić uwagę naszych czytelników na niedawno wydrukowaną książeczkę pod napisem: „Rządy niemieckie w Galicyi napisał J. Sierpniak“. Książeczka ta kosztująca zaledwie 20 centów, powinna się znaleźć u każdego prawdziwego Polaka. W szkole w wojsku, nawet w niektórych pismach ludowych — zasłaniają nam oczy, skąd idą na nasz

kraj nieszczęścia i niedole, to też kiedy znalazł się uczeiwy człowiek a gorąco miłujący lud polski i całą prawdę napisał, to nie zamykać oczu, ale dowiadywać się i dzieciom swoim i sąsiadom o tem głosić. Bo dopiero wtedy stanemy się dobrymi Polakami, jeśli poznamy, kto nasz wróg, a kto przyjaciel, kto naszego dobra, a kto zagłady pragnie. Bo dziś często, jak jagnię wilkowi w paszczę, wrogom naszego narodu w opiekę się oddajemy.

Głosy w sprawie ustawy łowieckiej.

Olesko (powiat złoczowski).

My gospodarze utrzymujemy sady i zaprowadzamy nowe gatunki szczepek, ponieważ w Olesku mieści się krajowa szkołka drzew owocowych. Ale szkołka jest ogrodzona parkanem drucianym, a przeto jest zabezpieczona od szkodników, a my gospodarze nie mamy skąd robić parkanów w swoich sadach i wielkie ponosimy szkody od dzikiej zwierzyny. Wprawdzie na zimę obwijamy drzewka słomą, ale zające mimo to wyrządzają szkodę, a broni trzymać nie wolno, żeby zabić zająca lub sarnę albo też lisa szkodnika, co takie szkody nam w drobiu wyrządza. Ten, któryby pozwolił sobie zabić jaką zwierzynę, musi się nachodzić po sądach, kary płacić i nieraz w areszcie posiedzieć. Więc my gospodarze, którzy najwięcej utrzymujemy się z sadów, żądamy takiej nowej ustawy łowieckiej, ażeby było wolno każdemu na swoim gruncie zabijać dziką zwierzynę i ptactwo drapieżne. Grunta nam ciągną się popod lasy, przez co wielkie ponosimy szkody a nie mamy u kogo upomnieć się o te szkody na polu. W sadach szkody najwięcej, bo szczypty zając ogryzie i drzewko, które już ma jakąś wartość, usycha. Już popod budynki chodzi zwierzyna i nawet nie boi się człowieka, tak już pewna tego, że nikt na nią nie strzeli. Bo chociażby nawet miał kto broń, to nie wolno nawet za próg wyjść, bo zaraz żandarm odbierze i broń przepadła i za swoją pracę nie jedną dobę trzeba przesiedzieć w areszcie. Żądamy więc, aby każdemu na swoim gruncie wolno było tych dzikich szkodników zabijać, abyśmy nadal tak wielkich szkód nie ponosili.

Olesko, 3. sierpnia 1906.

Antoni Łabiński, Bazyl Jakimowicz, Michał Korytko i wielu innych gospodarzy.

Listy od przyjaciół.

Hucisko Oleskie, (powiat Złoczów).

Dnia 5. sierpnia zebrało się w Hucisku w czytelni Tow. Szkoły lud. stu dwunastu włościan, ażeby zastanowić się nad najważniejszą

szemi sprawami zaboru austriackiego, które sejm załatwić powinien. Przed rozpoczęciem obrad zaśpiewaliśmy sobie „Nie masz to wiary, jak w naszym znaku!“ poczem włościanin Józef Czuchraj przemówił w krótkich a gorących słowach do zebranych gospodarzy. Przedstawił on powody, dla których rząd austriacki podzielił naród na pięć kuryj i dlaczego rząd przeciwny jest połączeniu obszarów dworskich z gminami wiejskimi. Także dla tego rządu zaborecze dziś nie zwalczają socyalistów i różnych radykałów, ponieważ sięją w kraju niezgodę, aby się naród nie zjednoczył i nie upomniał stanowczo o swoją krzywdę. Ponieważ naród nie może dojść do jedności z powodu nierozsądnych i nierównych ustaw, przeto trzeba domagać się zrównania politycznego wszystkich mieszkańców kraju: początkiem do tego powinno być zniesienie kuryj przy wyborach do sejmu i do rad gminnych.

My więc zebrani na naradę uchwaliliśmy zarządzać, aby posłów do sejmu krajowego wybierano przez głosowanie powszechne, bezpośrednio i tajne z zastrzeżeniem trzech czwartych części mandatów dla posłów polskich i takiego samego głosowania w gminach wiejskich z tem zastrzeżeniem, aby tam, gdzie jest większość rusinów, polscy gospodarze mieli posłów stosownie do ich ilości.

Za zgromadzonych

Józef Czuchraj, przewodniczący.

Sokołów.

Z popiołów przed dwoma laty spalonego miasta wznosi się nowe, piękniejsze o wiele od dawnego, którego piętnem była nadzwyczajna jakaś zgrzybiałość. Miasteczko teraz posiada rynek, piękniejszy od wielu innych jakie widywałem, bo obszerny i równy, z 4 studniami po rogach, wokoło otaczają go drogi do przechadzek i osadzone drzewkami i bruki, co dodaje szczególnie uroku. Nowo powstałe ulice są wyciągnięte w liniach prostych, o ile gdzie było możliwem a główne z nich posiadają wąskie chodniki. Zdaje się, że p. burmistrz Podstawski dalej będzie dzielnie zarządzał miastem mimo oporu obywateli nie nawykłych do silnych rządów. Te ostatnie słowa potwierdzają czasy urzędowania poprzedniego p. burmistrza i obecny stan Kółka rolniczego, z którego społeczeństwo nie ma żadnej pociechy. Polepszyłoby się wszystko, gdyby p. Podstawski wziął kontrolę nad niem.

M. Ł.

Ostapkowce, (pow. Kamionka str.).

Dużo czytamy różnych wiadomości ze wszystkich stron kraju, tylko z naszej wioski nie podniesie się żaden głos, aby dać o nas wiadomość. Nasza wioska jest bardzo mała i uboga, oświata stoi na najniższym stopniu, wprawdzie już od dwóch lat jest zaprowadzona

szkółka, ale ta nawet nie posiada własnego domu, a gmina nie ma żadnego sposobu, aby choć uboższy domek własnymi siłami wybudować i dotychczas mieści się szkółka w domie odstąpionym bezpłatnie na pewien czas przez K. hr. Badeniego z Buska. Ale to wszystko zamało, do tego potrzeba jeszcze usilnej i wytrwałej pracy, aby tę szkółkę dalej poprowadzić a tu na żal nie ma nikogo, kto by się tem zajął, choć jest kilku chętnych gospodarzy, którzy się starają o to, ale to jeszcze nie wystarczy.

Jeszcze dużo oświaty wnosi do naszej wioski gazetka „Ojczyzna“ — wprawdzie jest tu zaledwie dwóch prenumeratorów „Ojczyzny“ ale ci dużo z niej korzystają, bo uczą się z niej, czem byli ich ojcowie i czem są oni; uczą się z niej, że w nich płynie krew tych, którzy nieśli swe życie w ofierze naszej Ojczyźnie.

Teraz jeszcze kilka słów o naszej gminie: panuje w niej największe niedołęztwo, naczelnik gminy bardzo często przesiaduje w karczmach, żadna narada nie odbędzie się jak tylko w karczmie przy wódce, młodzież nasza zamiast wieczorami w niedziele i święta zająć się czem innem przesiaduje w karczmach, których jest aż 4 w naszej wiosce i dobrze im się powodzi, bo żydzi karczmarze umia doskonale wyzyskiwać naszych ciemnych rodaków i tak idzie dzień za dniem, a nikt nawet nie pomyśli o tem, żeby to wszystko powstrzymać a gdyby była w naszej wiosce czytelnia, toby ten ciemny lud zamiast przesiadywać w karczmach i trwonić ciężko zapracowany grosz, możeby chętniej uczęszczał do czytelnia aby coś ciekawego usłyszeć, ale do tego trudno dojść bo nie ma komu o to się postarać.

Pozdrawiam Szanownych Czytelników Ojczyzny i Szanowną Redakcyę.

J. K. Czytelnik Ojczyzny.

Łapanów.

Mieszkańcy Łapanowa mieli niedawno bardzo miłą chwilę, która w naszym zapadłym kącie na długo zostawi po sobie wrażenie. Oto 29. lipca przybyło do nas kółko amatorskie ludowe z Towarzystwa „Znicz“ w Bochni i urządziło w sali straży ogniowej piękny wieczorek. Wieczór rozpoczął p. Seruga, dyrektor ludowego kółka amatorskiego, bardzo pięknym przemówieniem, w którym wykazawszy przyczyny upadku Polski i położenie nasze w trzech zaborach, stwierdził, że tylko lud może wyratować. Następnie p. Stachówna deklamowała z uczuciem wiersz M. Konopnickiej „Jaś nie doczekał“, poczem amatorzy odegrali sztukę Ancyca „Chłopi arystokraci“ i wywołali gorące oklaski wśród obecnych włościan, z których wielu po raz pierwszy w życiu oglądało przedstawienie sceniczne. Najlepiej odegrał żyda

p. Patkowski, a rolę kaprała p. Budzyn. Oprócz tego dano dwa monologi. Podczas pauz przygrywała nam muzyka włościańska. Wcale nie mała sala straży ogniowej była wypełniona po brzegi i ścisk był ogromny.

Kółko amatorskie i jego przewodniczący p. Seruga pozostawili po sobie w nas wdzięczną pamięć i pragnienie, abyśmy ich rychło znowu ujrzeć mogli. Bo zawdzięczamy im nie tylko długi wieczór swobodnej i niewinnej rozrywki, ale przedstawienie to rozbudziło u wielu nieświadomych dotąd ducha polskiego, który raz wzniecony, już nigdy nie zagaśnie.

Antoni G.

Przegląd gospodarczy.

W krajowej szkole tkackiej w Gorlicach, nauka rozpoczyna się w dniu 1. września br. Szkoła ma na zadanie kształcić młodzież na zawodowych tkaczy. Nauka trwa dwa a względnie trzy lata i jest bezpłatną. Uczeń, który nabrał tyle wprawy, że umie wyrabiać towary tkackie na sprzedaż, dostaje stosowne wynagrodzenie za swą pracę. Oprócz tego uczniowie ubodzy a pilni otrzymują stypendya do 10 kor. miesięcznie, zaś po pomyślnem ukończeniu nauki dostają za staraniem Zarządu szkoły, z Wydziału krajowego zapomogę na sprawienie sobie warsztatu i potrzebnych przyrządów. O pracę dla uczniów, którzy ukończą naukę stara się zarząd szkoły. Do zakładu może być przyjętym uczeń, który ukończył szkołę ludową i przynajmniej 13 rok życia. Kto nie ukończył szkoły ludowej ma udowodnić, że w inny sposób nabrał wprawy w czytaniu i pisaniu. Zapisywać można uczniów zwyczajnych do 1. do 15. września. Miejsce wolnych jest 5. Zgłoszenia późniejsze uwzględniane nie będą. Wszelkich bliższych wyjaśnień tak co do przyjęcia jak również i trwania nauki udziela instruktor zakładu p. Gęsiecki. Zgłoszenia pisemne mogą być już teraz nadsyłane pod adresem zarządu szkoły. Zakład został w roku szkolnym 1904/5 znacznie rozszerzony, wskutek donajęcia czterech pokoi stworzono dla uczniów o wiele korzystniejsze warunki hygieniczne. W lokalu szkolnym mieści się internat, w którym uczniowie za skromnym wynagrodzeniem mają mieszkanie oraz zdrowy, posilny i obfity wikt domowy. Wobec budzącego się ruchu przemysłowego w naszym kraju, mają uczniowie tkaczy coraz lepsze widoki zdobycia dostatniego zarobku.

Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi. Wpisy uczniów na rok szkolny 1906/7 rozpoczyna się dnia 1. września br. i trwać będą przez tydzień. Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może — należy

wcześniej zgłoszenia nadsyłać, gdyż późno nadesłane nie będą uwzględnione. Warunki przyjęcia uczniów są następujące: 1) Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie, stwierdzone świadectwem lekarskim. 2) Ukończenie 4 klasy szkoły ludowej. 3) Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany nauki Zakładu nie opuści. Nauka w szkole trwa 4 lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim. Uczniowie winni się przez przeciąg cały nauki sami utrzymać, Wydział krajowy jednak chcąc przyjść z pomocą ubogiej młodzieży zakłada przy współdziałaniu tuł. Towarzystwa Pomocy przemysłowej bursę dla uczniów Zakładu, która prawdopodobnie z dn. 1. września otwartą zostanie. — Uczniowie będą może zmuszeni jakąś część na utrzymanie sami dopłacać. Każdy z starających się o miejsce w bur-sie winien przedłożyć świadectwo ubóstwa.

Wpisy na wieczorny kurs majstersko-czeladniczy rozpoczną się w dniu 8. września i będą trwały do dnia 15. października b. r. Warunki przyjęcia: 1. Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem, względnie kurs wstępny. 2. Uzdolnienie fachowe. Nauka na tym kursie trwa od 15. października do 15. kwietnia i udzielaną bywa w godzinach wieczornych, od 8 do 9¹/₂ godz. wieczorem 3 razy tygodniowo i w niedzielę rano od 8-mej do 10-tej, na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy.

Celem przygotowania uczestników w nauce elementarnego rachunku, by później z nauki na kursie korzystać mogli, odbędzie się w czasie od 15. września do 15. października b. r. kurs wstępny przygotowawczy, na który zapisywać mogą się wszyscy czeladnicy i majstrowie stolarscy. Tak na kursie przygotowawczym, jak i na kursie majsterskim czeladź stolarska otrzymywać będzie za każdy wieczór nauki po 20 gr. odszkodowania. Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły.

Bank rolniczy we Lwowie; Pszenica gotowa od 7.50 do 7.70 kor. Żyto gotowe 5.50 do 5.70 kor. Owies obrocny gotowy 6.50 do 6.80 kor. Jęczmien pastewny 5.75 do 6.— kor, Groch pastewny 6.— do 6.30 kor. Groch do gotowania 8.— do 9.— kor. za 50 kl. we Lwowie.

Miejski urząd krajowy we Lwowie; Masło świeże 2.50 kor., starsze 2.— kor, topione 1.50 k., za jeden kg. — Ser: osekowy 64 grosze, dierzkowy 48 gr. za kg. — Śmietanka słodka 72 gr., śmietana kwaśna 80 gr., mleko niezbiernane 20 gr., mleko zbierane 8 gr., mleko kwaśne 8 gr., za litr.

Dla świętej ziemi.

Napisał Sewer.

(Ciąg dalszy.)

Oparła się o drogowskaz, Antek i Hanuś zwrócili się do niej.

— Idźcie sami, ja zostanę — mówił, ciężko robiąc bokami.

Małżonkowie stali zafrasowani, woda strumieniami ściekała z płótnianki Antka, ze spodnie kucei i Hanusi, przylepiając je do ciała.

— Spójrzyjcie na siebie — rzekła kumcia — jak się pokażecie w mieście, wracajmy!

Hanuś popatrzała przestraszona na męża, Antek się zaśmiał szydersko.

— Wracaj, a tymczasem kawał ziemi porwie wójt...

— Za szóstkę w pierwszej karczynie się osuszę.

Odebrał zawiniątko od kucei, zarzucił go na plecy.

— Zostańcie z Bogiem. Hanuś za mną! — zawołał i ruszył ostro z miejsca, nie oglądając się.

Kobieta pocałowała kumcię, dogoniła męża i poszli razem.

Na drodze oparta o kamienny słup, stała skostniała kumcia, patrząc bezmyślnie na idących. Dwie postacie zmniejszały się, niknąc w zawierusze deszczu i mgły.

— I cóż sama pocznę? Stójcie — zawołała przestraszona — stójcie!

Dwie postacie na wielkim gościńcu rozplywały się w deszczu i mgły. Kumcia poszła za nimi. Deszcz siekł, wiatr huczał, wezbrane potoki płynące z gór, jęczały; kumcia pochyliwszy głowę, szła, przeklinając Hankę i Antka.

— Aby ino tych łajdaków z oczu nie stracić — powtarzała podnosząc głowę i zamrużając zalane deszczem oczy.

Na szarym widnokregu zamajaczyły obok drogi białe ściany budynku i ciemny dach o wystającym kominie. W serce kucei wstąpiła nadzieja. Na wielkim gościńcu szarawe punkceiki Hanki i Antka znikły.

— Poszli do karczmy — zawołała radośnie, przyśpieszając kroku.

Czatująca na nią w oknie Hanuś, zaczęła dzwonić w szybę, wołać i ręką przyzywać.

Drzwi się rozwarły, weszła kumcia, Antek i Hanuś zaśmiali się serdecznie.

— Zdaleka Pan Bóg prowadzi? — spytał Antek.

— Kumciu, widzieliśmy jakeście nas gonili — mówiła Hanuś.

— Napijmy się piwa, łachy wysuszmy, Tarnów tuż, tuż!

I roześmiał się Antek zacierając ręce.

W karczynie było ludno, lecz posepnie. Mężczyźni pili wódkę, palili fajki i głośno spluwali, kobiety zmęczone, apatyczne, grzały się przy wielkim piecu. Piwo ułagodziło kumcię, płomień na kominie suszył ubrania podróżnym.

— Gdzie? — spytał karczmarz Antka.

— Za robotą — odparł chłopak dumnie.

— Daleko?

— Do Dembicy.

— Można zarobić — powiedział poważnie żyd.

Hanuś się z radości zaśmiała.

— Którędy najbliższej do kolei?

— Weźcie się na lewo, za mostem omińcie miasto.

— Słyszaliście — szepnął Antek do kobiet.

— Słyszały — odpowiedziały równie cicho.

Kumcia chciała zmykać, bo jej kropla deszczu na nos spadła.

— Niechże cię z twoją kroplą — odpowiedziała kumcia, dzwoniąc z zimna zębami i susząc spódnice przy ogniu.

Żyd skinął na Antka, chłopak na kobiety. Zawiazali płachty w milezeniu, pożegnali się i wyszli.

Deszcz ustawał, moczył zaledwie dostrzegalnymi kroplami podobnymi do kropel rosy. Minęli fabrykę szkła, zabudowania kolejowe, i stanęli na dworcu, gdy już kasa była otwarta.

— Do Dembicy? spytał Antek starszego w mundurze.

Starszy oczami wskazał mu kasę.

— A teraz gdzie? — spytał pokazując bilet.

Pokazano mu drzwi trzeciej klasy. Świsł lokomotywy rozległ się przeraźliwie.

— Dembica, Rzeszów, Przemyśl, Lwów, siadać — wołał starszy z siwą brodą, otwierając drzwi.

Antek zaczął biedz naprzód, Hanuś pochwyliła go za płótniankę i zatrzymała.

— Pożegnajże się — szepnęła. Zaczęli się całować w samych drzwiach. Tłum ich porwał ze sobą, wyprowadził na peron i rozbiegł się.

— Pamiętajże, Anteczku — zaczęła Hanuś.

— Siadać — wołał konduktor.

Antek zaczął biedz za drugimi i wołać:

— Do Dembicy, do Dembicy.

— Po co? — odezwał się jakiś głos z wagonu.

— Na robotę — odpowiedział.

— Do kolei?

— Do kolei.

— Siadaj druhu, pojedziemy razem, i ja tam jadę po to samo.

Barczysty chłop w wytartym wojskowym mundurze otworzył drzwi wagonu, i podał rękę Antkowi. Kobiety wystraszone patrzyły za nim. W milezeniu zdjęły płachty, wyjmując z nich chleb, oselkę masła, serek, kawałek słoniny i zaledwo do połowy upitą flaszkę wódki. Antek wychyliwszy się z wagonu, odbierał. Chłop

w mundurze mrugał znacząco oczami, a na widok flaszki z wódką rozśmiał się serdecznie.

Hanuś po schodach dostała się do drzwi wagonu, spięła się na palcach, Antek ją pocałował.

— Miarkuj — szepnęła, pokazując oczami na chłopca w mundurze.

Antek się rozśmiał, co miało oznaczać, że się nie da. Wyciągnął rękę do kumci, i podaną przycisnął do ust.

— Radźcie sobie, jak możecie...

— Byleś ty sobie radził — odparła kumcia — my nie zginiemy.

A pamiętajże Anteczku, choćbyś szóstkę zapłacił za napisanie listu, to go wypraw, jak ino się opatrzyś — prosiła Hanuś.

Antek smutny i błady wpatrywał się w żonę, odpowiadając kiwnięciem głowy. Dzwonek dał sygnał, lokomotywa go powtórzyła, konduktorzy wskoczyli na swoje miejsca, pociąg ruszył.

— A wracajże — wołała Hanuś.

Kumcia ręką kiwała. Antek smutno uśmiechnięty patrzył na żonę.

Pociąg nikt. Biała sukmana Antka majaczyła na ciemnym tle, póki się nie rozplynęła w niebieskawym kolorycie. Hanuś wciąż patrzyła.

— Stało się, coś chciała — zdecydowała kumcia.

Zamyślona kobieta milczała. Wróciły do sali trzeciej klasy, kupiły kufelek piwa i kukielkę. Upijały go razem po trochu i odpoczywały.

— Ciężko, dziesięcioma palcami przyjść do kawałka ziemi — odezwała się kumcia.

— Gdyby było łatwo, to i głupi Franek miałby swoją rolę — odparła Hanuś z determinacją.

— Będzie jak Bóg da, chodźmy do miasta.

Płachty poskładały w chustki, okryły się niemi, pokłoniły ludziom i poszły.

Młoda kobieta ze swej strony nie zależała pola. Co dzień na robocie u ludzi, lub we dworze. Kumcia warzyła strawę dla obydwoh i zanosila jej w pole. Zapracowany grosz, uwięziony w skrzynce, już nie należał do niej, lecz do tej żywicielki, rozciągającej się płatem przed oknami jej chaty.

Wieczorami przędły razem w izbie kumci, a w niedzielę siadywały na kopeu granicznym, patrząc na kawał ziemi, obwiedziony zieloną wstęgą miedzy, jak na swoją własność. Zapatrzoną zdawało się, że żyje, drga, oddycha, tylko co nie przemówi. Patrząc, mimowolnie szeptały: święta! rade jaknajprędzej ją ssać i wyciągać wiele się da, z namiętnością i lakomstwem ludzi, marzących o posiadaniu.

Wieść o wyjeździe Antka na robotę przy budowie nowej kolei rozbiegła się po wsi wiadomo jakim sposobem. Podobno sam żyd,

bojąc się wymówek ze strony dworu i gospodarzy, szepnął ludziom, skarżąc się na niewdzięczność Antka, uciekającego w najlepszy czas.

Gulich opamiętała się po weselu, dziesięciu morgów nie chciała oddać i nie oddała. Wołana do Jegomościa, nie poszła, a bojąc się, żeby jej nie wygnano z kościoła, jeździła na nabożeństwo do sąsiedniej parafii. I nie było rady z babą, ludzie się śmiali z wójta, wójtowa okrutnie pomstowała. Grześ patrzył na Marynę, jak na psa, ale rady niebyło, baba ani drgnęła.

Młodzi osiedli w chacie i na gruncie, kupionym przez wójta. Grześ nie miał wiele do roboty na pięciu morgach, parobek był do koni, Maryna zawstydzona postępowaniem matki, nie śmiała wobec męża, bojąca się świętry, we własnej chacie jakby na ciężkiej służbie, zapracowywała się, aby tylko wygodzić mężowi, a nie ściągnąć wymówek jego rodziców. Wójtowa pieściła jedynaka, Maryna mu służyła, Grześ zaś wylegiwał na słońcu, jadał tłusto, żoną i ludźmi pomiatał, wstawał późno, używał szczęścia, jak mógł i umiał.

— A niechta sobie odpocznie, zanim przyjdą kłopoty — myślał wójt, patrząc na rumiana, okrągłą twarz i zuchwałą minę chłopaka — A przecież to jak ino stara oczy zamknie, będzie z niego bogacz, co nawet ja do niego się nie umywał.

I dumny był i puszył się, uśmiechał się skrycie i ręce zacierał.

Pierwszy żyd powiedział Grzesiowi, że Antka niema na wsi.

Ja go wyprawilem — szepnął — a co macie robić, wiecie lepiej odemnie.

Mrugał na chłopaka jednym okiem.

— Wy? — Grześ wytrzeszczył oczy.

— Dla was dodał z przyciskiem — ale i wy o mnie nie zapomnicie.

Grześ się uśmiechnął łaskawie.

— No to ja ci zato zorzę kawałek pola pod żyto.

Mordek skłonił się jarmułka.

— Widziałem ją wczoraj — szeptał — rarytna! Jakoś trochę pobladła, cni jej się bez chłopaka.

Grześ postął, podumał, wypił kieliszek wódki, odwrócił się na pięcie i poszedł z fantazją.

— Daj Boże szczęście! — wołał za nim żyd.

Chłopak kiwnął mu ręką i znikł pośród drzew.

Błąkał się po wsi, lecz nie śmiał zajrzeć do chaty Antka. Bał się ludzkiego oka. Zaszedł do matki, wysłuchał w milczeniu skarg na Marynę, nie chciał jeść kaszy ze słoniną, zaczekał do zmierzchu, pocałował matkę w rękę i poszedł.

— Jakoś mi chłopak markoci. Przykrzy

mu się ciągiem siedzieć przy tych głupich świ-drach... Bo żeby chociaż miał wielgie gospodarstwo. Czekał ty stara czarownico!...

Wójtowa wpadła w gniew, a Grzesz od strony ogrodów czaił się do Antkowej chaty, przytknął twarz do szyby i, powoli rozpatrując się w ciemnościach, przekonał się, że izba była pusta. Poszedł do drzwi, były zamknięte. Wrócił na drogę, pomykając prosto pod chatę kucei.

Hanusz szła przy lampie, kucia coś wesołego opowiadała, gdy młoda kobieta co chwila przestawała szyć i śmiała się, pokazując białe zęby. Chłopak, oparty o płot, patrzył. Radby i on być w chacie i śmiać się i swawolić razem z niemi... Przyszła mu na myśl Maryna, smutna, wystraszona, mileżąca rzucająca świdrami na lewo i prawo. Zaklął w duchy siarczyście, dał krok naprzód, lecz się cofnął.

— Wagnają — pomyślał — człek się naje wstydu, a nużnym we wściekłość wpadł?

Cofnął się, i ukryty za płotem wciąż patrzył na Hanusie, jej duże modre oczy i zęby białe. Namietność w nim rosła, zaczęła wrzeć, kipieć, dreszcze go zimne przechodziły, w ciemności i ciszy słyszał szum w głowie i bicie własnego serca.

Nie miał pojęcia, jak długo stał i patrzył, raptem lampka zgasała, za chwilę zaskrzypiały drzwi, przesunęła się Hanusz w białej spódnicy i zniknęła na drodze w cieniu lip. Grzesz się wyprostował, wyciągnął, namyślał chwilę i w około ogrodów obiegł do chaty Antka. Przyczajony za drzewem, czekał. C. d. n.

Z całej Polski.

W zaborze pruskim.

Nowe pismo. W Szczytnie na Mazowszu Pruskim wychodzić zaczęło od dn. 1 lipca r. b. nowe pismo ludowe z obrazkami, przeznaczone dla Mazurów-ewangelików, pod nazwą „Mazur“. Jest to jedyne pismo polskie, drukowane t. zw. szwabachą, czyli czcionkami gotyckimi. Gdy przestała wychodzić drukowana przez czas dłuższy w Elku, Gazeta Ludowa, Mazowsze Pruskie pogrążone zostało w zupełnym zapomnieniu i napór niemieczyzny na Mazurów przez lat kilka nie był niczem z naszej strony tamowany. Z prawdziwym więc zadowoleniem witamy nowe pismo, które dla trzystu tysięcy ludności polskiej w Prusiech Wschodnich niech się stanie ogniskiem żywej myśli narodowej. Redaktorem odpowiedzialnym pisma jest p. H. Falkenberg w Szczytnie.

Wykup ziemi od Niemców. Gazeta „Mazur“, wychodząca w Szczytnie w Prusach Wschodnich, donosi, że Polacy wykupili z rąk niemieckich w ostatnich czasach dwa

duże majątki: Turówko (w powiecie Ostródzkim) obszaru 2360 morgów i Wybudowania Działkowskie (pow. Działkowski) obszaru 500 morgów.

Pocieszająca to rzecz, gdyż Prusy Wschodnie, chociaż w połowie zamieszkane są przez ludność polską, tak zwanych Mazurów pruskich, których jest tam około 300 tysięcy, jednak większe majątki ziemskie są przeważnie w rękach niemieckich, przez co Niemcy zanadto się tam panoszą.

W zaborze rosyjskim.

Po Wołyniu włóczą się podżegacze różni i namawiają do rozruchów i bezrobocia. Używają oni różnych sposobów dla zbałamucenia ludzi. W zimie przebierali się za generałów, teraz zaś udają wysłańców do Dumy i w jej imieniu na prawo i na lewo obiecuja ziemię. Dobrze, że gospodarze na Wołyniu nie są głupi i nie wierzą takim hojnym podarunkom z cudzego.

Podżegacze owi, jeżeli im się nie uda w dobry sposób, to usiłują zastraszyć tych, którzy ich namów nie usłuchają, że w zbożu będzie rozrzucone mnóstwo bomb, które wybuchną, gdy kosa o nie zawadzi. To niektórych przestrasza, ale inni, mądrzejsi, wiary takim bajkom nie dają.

Anarchia w Królestwie Polskiem. Anarchia, zwyrodnienie instynktów i najpotworniejsze zbrodnie, popełniane w imię „walki o wolność“ — oto krótka charakterystyka tego wszystkiego, co składa się obecnie na treść życia społecznego w Królestwie. Ostatnie morderstwa, popełnione na tle antagonizmów partyjnych w Warszawie i w Pabjanicach, wywołały pewne opamiętanie wśród robotników, które znalazło swój wyraz w wydanej odezwie. Mianowicie robotnicy jednej z tamtejszych fabryk, zarówno socjaliści jak narodowcy, zwrócili się do swych towarzyszy z wezwaniem, aby zaniechali gorszących i zbrodniczych walk na tle partyjnym, darowali sobie urazy i szanowali wzajemnie swoje przekonania.

Odezwą ta jednak dotychczas nie odniosła pożądanego skutku i morderstwa „polityczne“, a właściwie partyjne są wciąż na porządku dziennym. Przyszło też do nowego starcia po pogrzebie robotnika Baranowskiego, narodowca, oflary teroryzmu socyalistów. Gdy z pogrzebu tego, który był olbrzymią manifestacją narodową, tłum robotników powracał ul. Okopową, jakieś indywidua, stojące wzdłuż murów ementarza żydowskiego, obrzucali idących z pogrzebu obelgami, szukając wyraźnie zaczepki. Oczywiście prowokacja ta wywołała zajście, i niebawem rozległy się strzały brauningowe, które naprzód padły ze strony zaczepiających. Za chwilę, gdy po obu stronach zebrał się większy tłum, męż-

czyźni, uzbrojeni w rewolwery, wystąpili do walki na środek ulicy, i rozpoczęła się kantonada, w której padło sto kilkadziesiąt strzałów. Na szczęście, był już zmrok, przy dżdżystym wieczorze, i tylko kilka osób zostało ranionych i to dość lekko. Uprawdzili je strzelający, nie wzywając pogotowia. Po wielu salwach obie strony rozprószyły się.

Tak samo i w Pabjanicach, gdzie zbrojna walka pomiędzy socyalistami a narodowcami przybrała zwłaszcza potworne rozmiary i pociągnęła już kilkanaście ofiar w zabitych i ranionych, usiłowania grona robotników, nawołujących do zgody, nie na wiele się przydały. Na drugi dzień po zawarciu „zgody“ przez walczące strony, od kuli skrytobójcy padł narodowiec robotnik Ignacy Przedmólski. Fakt ten świadczy wymownie, że socjaliści nie myślą na prawdę o zgodzie i, że wobec tego, niestety trudno ludzię się, że wreszcie skończy się ta bratobójcza walka pomiędzy robotnikami polskimi, ku uciesze rządu carskiego tak bezwzględnie mordującymi się pomiędzy sobą!

Zamach na posła Nakoniecznego. Dnia 6 bm. późno wieczorem przyszło na wieś przed dom b. posła Nakoniecznego 6-ciu uzbrojonych w rewolwery ludzi. Dwóch złoczyńców weszło do środka domu, a nie zastawszy Nakoniecznego, który trafem tego samego dnia wyjechał za granicę na otwarcie związku góralskiego, będąc tam zaproszonym wraz z Bojką i Korfantym, wyszli przed dom i, nie wiedząc, że są podsłuchiwanii, naradzali się nad tem, czy zamordować tylko Nakoniecznego, czy też i jego rodzinę.

Socjaliści, nie mogą oddawna znieść Nakoniecznego, który od szeregu lat dawał im się we znaki. Lud szedł stale za nim, ufał jego dążeniom, pomimo że Nakonieczny był młodzieńcem, słuchano go i ceniono. Był on biczem bożym na socyalistów, których ironicznie i zjadliwie wyśmiewał, wykazując ich przewrotność i nieuctwo, czem dzielnie paraliżował ich trujące wpływy. A że przytem odznaczał się siłą i odwagą, obawiano się go powszechnie.

Napastnicy spędzili całą noc w zasadzce, ale napróżno oczywiście. Z podsłuchanej przez inną osobę, długiej ich rozmowy wiadomo, że odgrązali się, że dziś nareszcie skończą z Nakoniecznym.

Byli to, jak się z ich rozmowy pokazało, wysłannicy socyalistyczni z Lublina.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Kulka. Wiersz w następnym numerze. Co do propozycyji zebrania i wydania Pańskich poezyji obecnie nic pewnego powiedzieć nie możemy, ponieważ w najbliższych miesiącach będziemy musieli wydać cały szereg książeczek o różnych sprawach politycznych, a powiada

łacińskie przysłowie, że podczas wojny mileża boginie poezyji. Musi więc Pan jeszcze trochę zaczekać.

Odpowiedzi od Administracyi.

P. A. Kowalski. Nie otrzymaliśmy pisma żadnego. Prosimy o powtórzenie, odpowiemy natychmiast.— P. Dominik Piątkowski. Książeczki o Adamie Mickiewiczu nie możemy posłać, bo wcale jej nie wydawaliśmy.— P. Jakób Wawrzaszek. 2 K. za II. półr. 1906 otrzymaliśmy.

NADESLANE.

Ważne przy siewie jesiennym

Pełny rozwój nasienia w jesieni daje pewność dobrego przezimowania zasiewu. Wówczas jednak nie powinna ziemia odczuwać braku potrzebnych składników pożywnych, ale przeciwnie wskazanem nawet jest by pewna nadwyżka tych składników w ziemi się znajdowała, ponieważ roślina nie jest w możności owe pożywne składniki z ziemi w ten sposób pobierać jak naprzykład bydło wyjada karmę ze żłobu.

Również z tego powodu, ponieważ przy niepomyślnej pogodzie wstrzymany zostaje rozwój rośliny, który następnie przy sprzyjającej pogodzie tem silniej występować musi. Niestety jednak najczęściej cierpią nasze gleby na brak najgłówniejszego składnika to jest kwasu fosforowego a ponieważ wszystkie przez nas uprawiane rośliny najwięcej kwasu fosforowego do rozwoju absorbują, okazuje się zasilenie ziemi w ten składnik bezwzględnie niezbędne.

Należy zatem wszędzie ziemię nawozić większą dawką mączki żuźlowej Thomasa, która zawiera w sobie kwas fosforowy przez dłuższy czas roślinę zasilający

Ogłoszenia.

Włość rentową

kto chce nabyć, niech się zgłosi do

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemiań

Lwów, ul. Karola Ludwika I. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej.

Wydawnictwa „Ojczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
4. Mieczysław Romanowski, nap. K. Wróblewski.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austrii i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Pręgowski.
- 19—20. Ojciec nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
- 22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
25. Poradnik podatkowy, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu młeczarni, nap. Z. Innatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
- 28—23. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
- 31—32. Ustawa gminna
- 33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłkę wysłamy za 1 K.



Tak zachwalane

przez agentów Tow. pruskiego Singera maszyny do szycia i haftu są starego systemu wyszłego z użycia, które pod względem wykończenia, jakości jak również najnowsz. ulepszeń nie wytrzymują konkurencyi z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 33-ech lat bez pomocy natrętnych agentów. **Ostrzegam** przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20 do 30% prowizyi, kupujący zaś dostają lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą oryginalna.

Pierwszy i największy w kraju

Skład maszyn do szycia

który nie posługuje się agentami.

Tylko we Lwowie, HOTEL ŻORŻA

JÓZEF IWANICKI
mechanik i specjalista.

Proszę żądać cenników.

Na Reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwo-bole, poleca się usmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum
z prawnie zarejstr. marką ochronną

„NERWOL“

chem. dra JULIUSZA FRANZOSA aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 halerzy, 10 flakonów 8 koron nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dr. JULIUSZA FRANZOSA
w Tarnopolu.

We Lwowie do nabycia w aptekach Dewechego, Haya, Łazowskiego.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez **Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości **Północnej Ameryki** w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone austriackie akc. Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście

„AUSTRO AMERICANA“

jako jedyne austriackie Towarzystwo żeglugi które na mocy rozporządzenia ministerjalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencji i zastępstw, **ustanowiło Generalną Agencję dla Galicyi i Bukowiny.**

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych załatwiają

Jeneralna Reprezentacya GOLDLUST i SPÓŁKA
w Krakowie, ul. Lubicz 1. 7.

oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeżu, Szczakowej oraz **Główna Agencya we Lwowie, ul. Na Błonie 1. 2.**
i prowincjonalne agencye.

Mączka żuźłowa Thomasa

Baczość na znak
ochronny



Baczość na znak
ochronny

jest najskuteczniejsza na wszelkie rośliny
ozime, koniczyny i łąki.

Pod gwarancją czystą, prawdziwą
i skuteczną mączkę dostarcza:

Generalny reprezentant:

„Fabryk fosfatów Thomasa“

Józef Karrach, we Lwowie

Należy strzedz się przed zakupnem fałszo-
wanych i bezwartościowych żuźli o naślą-
dowanym znaku.

C. k.  uprzyw.

Towarzystwo ubezpieczeń

Riunione Adriatica di Sicurta w Tryeście

założone w roku 1838, a od roku 1841 operujące
w Galicyi i na Bukowinie przyjmuje:

1. Ubezpieczenie na życie pod najprzystępniejszymi warunkami i najniższą premią w rozmaitych kombinacyach.
2. Ubezpieczenia budynków, ruchomości, zapasów ziemiopłodów i t. p. od szkód wyrządzonych przez pożar, piorun i eksplozyę.

Fundusze gwarancyjne zwyż 130 mil. K.

Zapłacone szkody od założenia Towarzystwa
zwyż 520 mil. kor.

4. Ubezpieczenia ziemiopłodów od gradobicia na rachunek Towarzystwa dla ubezpieczenia gradowego i reasekuracyjnego „Meridionale“ w Tryeście przyjmuje:

Generalna Agencya c. k. uprzyw.

RIUNIONE ADRIATICA DI SICURTA
we Lwowie, plac św. Ducha liczba 3.

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ogr. poręką.

Lwów, przy ul. Brajerowskiej liczba 11. a.

zawiązany i prowadzony przy współudziale Banku krajowego
organizuje i przeprowadza parcelacye i kolonizacye w kraju.

Geometra Banku uskutecznia pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a Bank oczyszcza grunta kupione przez parcelantów ze wszystkich długów dworskich, sporządza kontrakty kupna, przeprowadza intabulacyę parcelantów za właścicieli nabytych gruntów i wyrabia im pożyczki w Banku krajowym.

Kto zatem za współudziałem Banku parcelacyjnego grunt nabeździe, jest pewnym, że zostanie za właściciela zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma bez żadnych długów dworskich. Bank parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent tak z całego kraju jak i Ameryki. Od wkładek oszczędnościowych płaci Bank $4\frac{1}{2}\%$.

Wszystkie korespondencye i przesyłki pieniężne należy adresować:

„Bank parcelacyjny we Lwowie“.